

o choince, stole wigilijnym i...

Anna Fotyga, wiceprezydent ds. polityki gospodarczej

W świętach urzeka mnie ich tradycja, ale żeby jej dotrzymać kroku, trzeba włożyć wiele pracy. Jestem tradycjonalistką i lubię być dobrze przygotowana do świąt. Na szczęście mogę liczyć na swoich najbliższych, na męża i córki, choć jedna z nich jest bardzo zapracowana - zdaje w tym roku maturę - a mąż jest przeważnie w Warszawie. Kiedyś ja też pracowałam w stolicy, wtedy spędzaliśmy święta u rodziców, teraz ściągam ich do siebie. Są już w starszym wieku i ja przygotowuję całą uroczystość, przy czym naprawdę to lubię... Nie jestem kucharką codzienną, ale w przygotowywanie karpia i barszczu wkładam wiele serca. Co do pierogów, to sprawuję funkcję kierowniczą w procesie ich lepienia... ale sama robię farsz, myślę że dobry. Ubieram cały dom w świąteczne przybranie, nie lubię stylu rodem z IKEI i supermarketów, tej całej nowomody. Lubię rzeczy stare i tradycyjne. Kocham odziedziczoną rodzinną zastawę, iglaki, zawsze żywą, wysoką choinkę. Mieszkam w bardzo dużym, starym mieszkaniu. Zostałam wychowana w konserwatywnej rodzinie. Pamiętam, że kiedy byłam nastolatką, mama i ja do wigilii zasiadałyśmy w długich sukniach. To był dobry zwyczaj. Prezenty staram się dobierać starannie, najwięcej czasu zabiera mi obmyślenie, co komu kupić. A jak już wymyślę, to idę i kupuję, staram się to planować i myśle, że w tym roku też zdążę.

Wiesław Bielawski, wiceprezydent ds. polityki przestrzennej

Jestem człowiekiem lubiącym dużo ruchu w życiu, ale święta w moim domu rodzinnym były zawsze spokojne. Bez wątplenia jedną z najważniejszych spraw była choinka. Pamiętam, że w czasach, gdy jeszcze byłem małym chłopcem, na choince paliły się świeczki, a nawet zdarzyło się, że choinka się zajęła, była wielka akcja gaśnicza. Mimo to, nie

marzyłem o tym, żeby zostać strażnikiem. Do dzisiaj moja choinka to drzewko naturalne i największe, jakie tylko może być. Same święta są spokojne i tradycyjne, Wigilię spędzamy w jak najszerzym gronie rodzinnym, razem z rodzicami. Z reguły spędzamy święta u nas w domu, zasiadamy do stołu w kilkanaście osób. Zawsze jest to bardzo duży stół i przez wszystkie dni świąt nie ruszam się z domu, ale za to jesteśmy masowo odwiedzani przez kogo się tylko da... Mój dom zawsze był domem otwartym. Niczego sobie nie odmawiam, to czas prawdziwej laby. Święta spędzam towarzysko, syć się jadłem i innymi ludźmi. Obdarowujemy się szaleńczo, wszyscy. Każdy prezent jest pięknie opakowany, z kokardą, z karteczką z imieniem..... Pamiętam taką historię: korespondowałem kiedyś z Murzynem z Afryki, on chciał mi przysłać małpę, za co mu jednak podziękowałem..... Miałem już bowiem pieska, skundlonego pudła, ma w tej chwili może z dziesięć lat. Ona, bo to suczka, uczestniczy we wszystkich naszych domowych uroczystościach. Nie ma w sobie w ogóle agresji. Wszyscy bardzo jesteśmy do niej przywiązani.

Waldemar Nocny, wiceprezydent ds. polityki społecznej

Moja rodzina wywodzi się z Kujaw, więc i tradycje w moim domu rodzinnym były kujawskie. W domu często pachniało rybą, w przeróżnej postaci. Pamiętam wspaniale łososie poławiane na Wiśle; w każde święta była wszelka różnorodność ryb, tyle że nie było karpia, bo nie łowiono go w Wiśle. Mama sama wędziła złowione przez ojca łososie, albo jedliśmy je na zimno, wtedy była to rzadkość, bo mało kto - poza rybackimi domami - jadł łososie. Od kiedy przeniostem się do miasta, niestety, święta spędzamy w wąskim gronie rodzinnym. Kiedyś było to u teściów, ale też w niezbyt szerokim gronie. Ten czas to dla mnie jest zatrzymanie się i ucieczka od gwaru i zgiełku. Nie polubiłbym świąt spędzanych wśród dużego gro-

na osób, nie leży to w moim charakterze. Lubię spacerować, to część rytuału związanego ze świętami. Nie pamiętam też jakichś wyjazdów świątecznych lub wizyt u nas w domu w tym czasie. Nikt o to specjalnie nie zabiega. Jeśli chodzi o sylwestra i Nowy Rok, to akurat na ostatni dzień roku przypada nasza rocznica ślubu, więc znów jest okazja do spotkania się z rodziną. My tę szczególną noc spędzamy razem w domu, w tym roku to już 27 rocznica..... A co do prezentów, to były one zawsze, nawet w bardzo chudych latach. Czasem wszyscy się zarzekali, że tym razem już nic pod choinką nie będzie, a tymczasem.....wszystko ładnie zapakowane, szelest odwijanych papierów; bardzo to lubię. Nasze dorosłe już dzieci też tęsknią za tym, prezenty dostają wszyscy. To fantastycznie spaja rodzinę. Oczywiście idziemy na pasterkę. A co do potraw - lubię wszystko, co jest na stole, nie jestem przypadkiem szczególnie wybrednym pod tym względem.

Szczepan Lewna, wiceprezydent ds. polityki komunalnej

Z dzieciństwa pamiętam, że nasz dom był zawsze domem otwartym, na Wigilii nierzadko spotykało się nawet 25 osób; była to bliższa i dalsza rodzina, wśród nich zawsze dużo dzieci. Wychowałem się w kaszubskim domu, więc zawsze było głośno i hucznie. Odwiedzali nas z gwiazdorama kolędnicy, to było coś, na co się czekało. Dzisiaj wigilia jest znacznie bardziej kameralna, to najwyżej 10 osób, inna też jest atmosfera. Czasami jedziemy na święta do brata, który został na rodzinnym gospodarstwie. Nie mam ulubionych potraw wigilijnych, ale bardzo lubię ryby, w końcu wychowałem się nad Jez. Raduńskim. Mama przyrządzała je na tysiąc sposobów, odurotnie niż moja żona, która nie przyrządza ryb, z reguły jest to moje zajęcie. Żona zaś jest mistrzynią w przygotowaniu zupy



O choince, stole wigilijnym i...

▷ ciąg dalszy ze str. 3

grzybowej. Za tą zupą przepadam. Do mnie natomiast należy przywiezienie choinki. Często, ale nie zawsze, zdarza się, że choinka rośnie i puszcza gałązki i stoi aż do postu. Prezenty dla rodziny kupuje żona, ja zaś staram się coś wybrać dla niej. Prezent musi być niespodzianką... W ostatnim czasie inaczej niż kiedyś spędzam wolny czas w okresie świąt. Kiedyś staraliśmy się coś robić, gdzieś pojechać, na narty, na polowanie - ale ostatnimi czasy odczuwam potrzebę spokoju i cieszę się ciepłem domowego ogniska. Nie wiem, czy długo bym wytrzymał w bezczynności, ale dwa, trzy dni są dla mnie kojące. Może to już kwestia wieku... A może natłoku zajęć... A pod choinką chciałbym znaleźć porządnego psa myśliwskiego, już nawet wiem, jakiej rasy.

Danuta Janczarek, sekretarz miasta

Moja rodzina pochodzi z Warszawskiego. Po wojnie rodzice przyjechali tu, na Żuławy, a obyczaje świąteczne w moim domu są typowe, jak w każdej polskiej rodzinie. Oczywiście jest choinka, tradycyjne potrawy, nie ma na naszym stole tak często obecnych w rodzinach o wschodnich tradycjach potraw takich jak kutia, kulebiak. Ubolewam, że z powodu notorycznego braku czasu nie zawsze mogę przygotować się do świąt z całą pieczołowitością, na jaką zasługuję.... Rzeczą dla mnie najcenniejszą jest to, by wszyscy czuli się odprężeni, weseli, nie lubię żadnej sztuczności, wstyd przyznać, ale cenię sobie wygodę. Wszyscy lubimy rybę smażoną, więc taka jest na stole. Przygotowuję to, co lubią moje dzieci. Oczywiście wszystkie potrawy są postne. Muszą być koniecznie pierogi z kapustą i grzybami, albo z samymi grzybami i zawsze przygotowuję je sama, albo moje córki, żadnych gotowych. Do niedawna spędzaliśmy wieczór wigilijny razem z rodziną mojego brata, ale odkąd trójka jego dzieci ma już swoje rodziny i swoje dzieci, to spędzamy

Wigilię w gronie najbliższej rodziny. Choinka jest od paru lat żywa, wreszcie jest gdzie ją postawić, ubieramy ją wspólnie, lubię takie czynności, które cementują rodzinę, można się pośmiać. Śpiewamy też wspólnie kolędy, uważam, że jesteśmy rodziną muzyczną i to bez przesadnej skromności. Moje córki czekają z utęsknieniem na te święta, po prostu w bieganinie codziennej zawsze się mijamy. Warto się cieszyć tym czasem, takich chwil nie ma w życiu zbyt wiele. Acha...jeszcze prezenty, to nie



ma być kurtka i szaliczek, bo to i tak się należy, ale to ma być coś wymyślnego i ekstra. Zawsze mam kłopot, co komu kupić i zawsze robię to na ostatnią chwilę, ale w końcu się udaje i myślę, że prezenty są trafione.

Włodzimierz Pietrzak, skarbnik miasta

Moja rodzina ze strony ojca i mamy wywodzi się z centralnej Polski. Mama ma swoje korzenie w Opolu Lubelskim, koło Kazimierza nad Wisłą. Są tam specyficzne tradycje bożonarodzeniowe, charakterystyczne dla Lubelszczyzny, na przykład strojenie grobów....Ojciec swój rodowód wywodzi ze stron nadbużańskich, z miejscowości Włodzimierz Wołyński. W tej chwili ta miejscowość jest już za granicą i stąd się wzięło moje imię. Rodzice przyjechali tu, nad morze, pod koniec wojny, niestety, oboje już nie żyją. W Wigilię zbierają się na-

prawdę wszyscy. Zasiadamy wspólnie do stołu i tak powinno być, wszystkie pokolenia razem i myślę, że jest w tym głęboka mądrość. Z dzieciństwa pamiętam, że dzieciaki chodziły po kolędzie. Zaczynały już w święta. Babcia zawsze miała przygotowane drobne pieniążki. Była dość majątna i każdemu dzieciakowi coś dawała do łapki. A zdarzało się, że pukanie do drzwi rozlegało się nawet w Wigilię. Chodziło kilka grup kolędników, więc bywało, że drzwi się nie zamykały... Dla mnie dzisiaj święta to jednak swoista refleksja; mają one szczególny, smutny wymiar, gdy się kogoś z rodziny utraci. Mój tata pracował dużo za granicą, ale mieliśmy świadomość, że on jest, gdzieś daleko, ale jednak jest. Ja sam spędzałem kiedyś święta na pustyni, byłem na kontrakcie, wariackie to były święta, 40°C, choinka i kolędy, dziwne zestawienie.... Nie zapomnę też pierwszych świąt po śmierci mojego ojca, były bardzo smutne. Inny wymiar mają też święta, kiedy na świat przychodzą dzieci. Wtedy zmienia się wszystko... Człowiek dokonuje bilansu. Dorastanie dzieci też widzi się poprzez zdjęcia robione co roku przy choince. I oczywiście wigilijne potrawy. Moja teściowa nie ma sobie równych pod tym względem, powiem to zawsze i wszędzie. Robi najlepszego karpia, który jest jednocześnie w chrzanie, w śmietanie i w żółtym serze. Karpia się zapieka warstwami, w kamiennym naczyniu, w maśle. Na samo wspomnienie cieknie mi ślinka, cały rok czekam na tego karpia... I dziesięć rodzajów śledzi, w różnych cudach, a to w korzeniach, a to na czerwono. I potrafimy zjeść trzy karpie; ja, szwagier, moi dwaj synowie. Nic się nie zmarnuje. ■

